

(...) co za Niemców przeszliśmy na Wołyniu w 1943 i 44 roku¹

W roku 1949 Jerzy Ficowski, poeta, wybitny znawca świata cygańskiego, podczas pobytu w taborze odkrył poetkę, Bronisławę Wajs – Papuszę.

Najwcześniejszy okres swego życia, który pamiętała, spędziła na Wołyniu. Jej pamiętnik dotyczy wołyńskich czasów przedwojennych. Wspomina w nim, jak po śmierci ojca, którego nie знаła², wędrowała z matką i obcymi Cyganami wołyńskimi. Osiem lat po śmierci męża matka Papuszy, Katarzyna Zielińska, wyszła za Jana Wajsa i tak losy poetki złączyły się z muzyczną rodziną Wajsów. Dla Bronisławy Wajs wszystko miało swój początek na Wołyniu. Wróżby, nauka pisania i czytania, literackie przygody. Małżeństwo i zdrada, po której została jej szrama na policzku³. Wojna. Nie będę odtwarzać przedwojennych losów poetki. Chcę przyrzeć się natomiast losom wojennym jej i jej braci.

Cyganie, tak jak Żydzi, doświadczyli prześladowań, gett, obozów. W Brzezince Josef Mengele prowadził na nich swoje eksperymenty⁴. Ale jak zaznacza Adam Bartosz: „Losy tej nacji dokonały się niejako w milczeniu”⁵. Dopiero w latach 90. ubiegłego wieku powstały miejsca pamięci ofiar masowych egzekucji, organizowane są uroczystości upamiętniające zagładę Cyganów, założono fundacje, które gromadzą dokumentację, między innymi relacje ocalałych⁶.

Wołyń jest miejscem tragicznym. Tu miały miejsce masowe egzekucje Cyganów dokonywane przez Niemców i nacjonalistów ukraińskich. Ta pozaobozowa eksterminacja przybrała ogromne rozmiary. Dotarłam do wspomnień Cyganów z taboru Bronisławy Wajs spisanych przez Jerzego Ficowskiego. Wydane zostały również wspomnienia Edwar-da Dembickiego oraz poemat Papuszy.

Ze wspomnień Tadeusza Wajsa:

„Jechaliśmy z Szumska w 1943 roku we dwanaście furmanek. W Szumsku zabrali nam konie, tylko jedna para została. Skierowali nas do Waszkowic. Zapisaliśmy się do roboty do lasu. Przyjechała niemiecka policja do Waszkowic, dowiedzieli się, że u Cyganów są dwa konie. Halinka przyznała się do tych koni. Niemcy zabrali konie i synową. Halinka wzięła ze sobą swoje dzieci,

¹ Fragment tytułu poematu Papuszy *Krwawe łzy, co za Niemców przeszliśmy na Wołyniu w 1943 i 44 roku*.

² W pamiętniku wspomina o nim jedynie raz: „Ojca dobrze nie pamiętam, miałam 5 lat, jak umarł mi na Syberii”. J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, Kraków 1985, s. 253.

³ Szrama jest cygańskim znakiem niewiernej żony. Papusza została naznaczona przez Lolę, żonę Władka, z którym chodziła na schadzki.

⁴ Píše o tym Lidia Ostałowska w książce *Farby wodne*, Wołowiec 2011.

⁵ A. Bartosz, *Nie bój się Cygana*, Sejny 2004, s. 58.

⁶ Dokładnie wydarzenia te opisuje A. Bartosz w wyżej wspomianej książce.

a Niemcy powieźli ich do Krzemieńca. Tam miesiąc trzymali w więzieniu, a potem rozstrzelali razem z paroma innymi Cyganami. Dali wójtom rozkaz, żeby wydawać Cyganów i wtedy wójt z Waszkowic ostrzegł Anielę Wajs. A ona powiedziała o tym wszystkim Cyganom w Wasz[k]owicach. Więc uciekli do Teremna i tam chowali się do jesieni po lasach. Wiedzieli, że to jest złe ukrycie, bo wszyscy o nim wiedzą. Przenieśliśmy się do Łanowic, tam mężczyźni i kobiety robili przez miesiąc przy kolei. Już nawet podorabiali się na konie i wozy. Przyjechał z urlopu Niemiec, *Landwirt*⁷, i dowiedział się, że Cyganie robią u niego na kolei. Dał rozkaz zebrać wszystkich Cyganów i zwieźć furmankami. Milicja ukraińska przewiozła nas furami do tego *Landwirta*. Ustawił nas wszystkich w rząd, przeliczył – 45 osób – kazał obstawić nas milicją i – transportem do więzienia w Łanowicach o jedenastej w nocy. Trzymali nas bez jedzenia i picia 24 godziny, potem przynieśli wiadro wody i znów nas policzyli. *Landwirt* powiedział, że nam da kolonię w Krzemieńcu o 7 rano. Jeden Cygan mówi: dacie nam taką kolonię, jak tamtym Cyganom daliście... *Landwirt* uderzył go pięścią w twarz, aż się Cygan przewrócił. W południe zaczęliśmy we trzech mur rozbierać. Piętnaście metrów stamtąd byli wartownicy. Mur rozbieraliśmy bagnetem, długim sztydem rymarskim, jednym nożem i kawałkiem żelaza. O trzeciej po północy już było wybrane na wylot. Mietek wskoczył i wyciągnął następnych. Zaczęliśmy wyciągać jedną Cygankę, co była tęga. W końcu jak się ją przepchnęło, powiada: jak nie weźmiecie ze sobą mojej chorej córki, to narobię krzyku. Wzięli i córkę. Została tylko stara, osiemdziesięcioletnia Cyganka. A tam – jedno przejście, trzeba skakać ze sześć metrów do rowu. Jeden po drugim przeskakiwali, tylko kaleka została na górze. Więc kiedy oni z nią razem skoczyli, huknęło, aż psy w mieście zaczęły szczekać. Stamtąd każdy ruszył przed siebie. Dzieci Mietka poszły w inną stronę. Ukraińcy złapali jego, żonę i dwoje dzieci i pozabijali siekierami. A tę kalekę odprowadzili Cyganie półtora kilometra i zostawili ją przy chałupie Ukraińca, który za jej chustkę z głowy, którą mu dała, odprowadził ją i jej matkę dalej. Cały tydzień zśliśmy nocami na Ostróg – rosyjską stroną, najpierw lasami, potem stepem. Ale posłyszeliśmy, że w Sławucie dużo Cyganów rozstrzelali, więc obróciliśmy się gdzieś indziej. To był początek grudnia, zimna noc. Chcieliśmy nocować pod dachem, w jakimś mieszkaniu. Prosimy ludzi o nocleg, ale każdy się boi, odsyła do milicji ukraińskiej. Baliśmy się i poszliśmy jeszcze do innej wioski, boso po śniegu. W jednym mieszkaniu gospodarz zanocował dwie familie, w drugim mieszkaniu – trzy, a w trzecim matka się jakoś bała, więc poszliśmy na pole nocować. I okazało się, że miała przecucie: zaraz do tamtego mieszkania przyszedł Niemiec i dwóch Ukraińców i wszyscy z domów zaczęli uciekać. Poznajdowaliśmy się dopiero nad rankiem i poszliśmy do wioski Orzel /?/ koło Ostroga – tam w majątku pracowali ruscy Cyganie. Kto miał małe rodziny, ten poszedł do Cyganów, a kto miał duże, chodził wkoło... Potem dowiedzieliśmy się, że tę starą, co musiała zostać wtedy w więzieniu, Niemiec rano wypuścił: szkoda mi kuli na ciebie, powiedział... Blisko, w wiosce Majków reszta znalazła mieszkanie, tam przezimowaliśmy. Raz do Majkowa przyjechało siedem samochodów z Niemcami, co mówili, że tu jest polska partyzantka. Wskoczyliśmy przez okno. Matka⁸ z dzieckiem położyła się w rów, a Niemcy strzelali. Jednego Polaka zastrzelili w polu, jak uciekał, i dużo Cyganów potąpali. Tylko rodzina Wajsów uciekła. Zaraz na drugi dzień poszliśmy do Bucharowa, z dziećmi na plecach. Zebrało się tu Cyganów z dziesięć rodzin. Aż w Bucharowie partyzantka się zaczyna. My tam nie mówiliśmy,

⁷ Landwirt (niem.) – gospodarz.

⁸ Magdalena Machowska twierdzi, że chodzi tu o matkę Papuszy – Katarzynę Zielińską, choć nie jest to pewne.

żeśmy Polacy, tylko udawaliśmy ukraińskich Cyganów. A tu Ukraińcy zaczęli wyrzynać Polaków. Jeden znajomy, Partyński Józek, uciekł do Równego, a jego brata złapali, drutami pozwiżywali ręce i nogi, język wycięli i wrzucili do rzeki Horyń. Na drugi dzień jedna Cyganka ukraińska doniosła, że my jesteśmy Polacy. Jednemu z naszych chłopców, co pasł Ukraince krowy, powiedział inny pastuch, że mają nas w nocy powyrzynać. Chłopiec przyleciał z płaczem: Mamusiu! Uciekajmy, bo mają nas wyrznąć tej nocy! – I uciekł, ten synek, na Rosochy, trzy kilometry od Bucharowa, do szwagra. Reszta poszła aż do lasów korzeckich, bośmy słyszeli, że tam jest ruska partyzantka. A tamci, z Rosoch, mieli wyjść na drugi dzień. Tam była ukraińska zasadzka w zbożach na Niemców, a blisko, w stodole, siedzieli aż osiem rodzin Cyganów. Nazajutrz mieli przyjść do nas. Połowa ich wyszła z Rosoch – cztery rodziny. Połapali ich Ukraińcy i tylko dwoje dzieci, co były w życie, bo chowały tam złoto, zobaczyły, że rżną Cyganów i uciekły z powrotem do Rosoch. Mamusia musiała iść po resztę Cyganów, ale jak przyszła wiadomość, że ich tam zabijali, to nie poszła. Tych z Rosoch zabili w Kobylance. Poszliśmy do Pikla w powiecie zwiachelskim. Tam był tartak – takie getto na Cyganów, ale partyzantka sowiecka wygnała Niemców z tego tartaku, tartak spaliła i uwolniła Cyganów. Pojechaliśmy do Kobylanki, było nas ze 24 rodziny, a razem z nami – dwóch partyzantów sowieckich. Zaczęliśmy się rozpytywać, ciągnąc za język – kto ich pozabijał, tych naszych Cyganów. Dowiedzieliśmy się: syn sołtysa z Kobylanki był tam wodzem i jeszcze jeden. I całą ich grupę połapaliśmy, jak spała, i – do andrejowskiego sztabu. Było ich siedmiu tych Ukraińców, a my uzbroidli się w orczyki. – Za jakiś czas słyszemy, że w Rosochach zostali Cyganie – Mikołaj Markowski i inni – i poszli na Szumsk, na Chodaki, nie do Pikla. O siódmej rano połapali ich Ukraińcy, pozwiżywali drutem kolczastym ręce Markowskiemu, Władysławowi Wajśowi i innym, co z nimi byli – i wieczorem, koło ósmej, pozabijali ich siekierami i nożami. Baliśmy się wyruszać z Pikla. Tam grupami się pokazywała partyzantka sowiecka, to my się już trzymaliśmy tych lasów koło Pikla. O dwa kilometry od nas była leśniczówka, a w niej mieszkał Władek Kowalski. To jego matka, Halinka, była zabita w Krzymieńszu [Krzemieńcu], Halinka z Wajśów. Oprócz niego był w tej leśniczówce Mikołaj Markowski i Wańka Markowski. Połowa z nas przyszła tam do nich. Staliśmy dwa dni, było cicho, przyszło ośmiu sowieckich partyzantów, kazali sobie kartofle ugotować. Nie zdążyli my z tymi kartoflami, jak przylatuje dziewczyna z drugiej leśniczówki, trzy kilometry stamtąd. Woła: uciekajcie! Siedem samochodów Niemców z kozakami jedzie na obławę. Uciekliśmy z partyzantami do lasu, do naszych bud. Za 10 minut partyzanci odeszli. Ja patrzę zza krzaka, jeden z nich został z granatem w ręku. Zlecieli my na dół, na tamtą stronę rzeki i siedzimy jakie pół godziny, a tu Niemcy w hełmach podchodzą z bronią do strzału. Złapałem dziecko pod pachę i pierwszy uciekam. Wszyscy za mną, a Niemcy zaczynają strzelać. Zastrzelili jednego konia; Wańka Markowski chciał złapać dziecko, złapał za dyszel. Reszta połapali dzieci. Postrzelili Władka Leszczyńskiego. Jedna Cyganka miała durnego brata, szli przez wodę, a on nie mógł już iść ze strachu, to się uczeplił siostry za spódnice i tak po tej wodzie jeździł. Złapali pięciu Cyganów. Wyruszyliśmy do wioski Kamień, do lasu. Ale na drugi dzień i tam Niemcy z obławą przyszli. Zgłodnialiśmy byli – kto nie mógł z tego głodu uciekać, to siedział przy garnkach, nie patrząc, i jadł. Inni uciekli, a tamci też, jak się zaczęła mocniejsza strzelanina. Uciekliśmy 3 kilometry od Kamienia, w las. Dopiero jak Niemcy odjechali stamtąd, wróciliśmy do Kamienia. Nazajutrz rano nadleciało 17 samolotów, lotnicy nas zobaczyli, bośmy palili ogień w lesie. Zaczęli bomby rzucać i zapalającymi kulami strzelać po tych lasach,

po tej wiosce – i las się zapalił i spaliła się wioska. Ruszyliśmy na Słucz, bo tam była partyzantka; wszyscy Cyganie z nami. Z Baranówki, z getta uciekali Cyganie, a Niemcy za nimi – w pogoń. Jeden Cygan był w partyzantce i widział to. Wtedy właśnie partyzanci szli minować tory. Zaczęli strzelać i Niemcy uciekli, a tamte Cygany przyszli do nas. Słyszymy zaraz – Niemcy napadają z czołgami na wioskę. Spalili ją i podeszli do lasu. Partyzanci ruscy i cygańscy zaczęli do Niemców strzelać, dwa samoloty powybuchaly i Niemcy odeszli. Za parę dni przybiega Ukrainiec z trzema granatami, chce wóz zabrać i konie, a w lesie miał jeszcze swoich ludzi. Jeden Cygan z partyzantki był u nas wtedy, wyskoczył do niego, nagan mu przystawił do czoła: ręce do góry! Odebrał mu broń. I pyta się: Z którego ty oddziału? To zabił tego Ukraińca. Przyjechali my w drugi las, już jesień była, partyzanci wysłali Cyganki w *razwiedkę*⁹ – i ginęły. Niemcy ich łapali i zabijali. Jednej Cygance znów banderowcy córkę zarżnęli. Potem umarł jej syn, a najstarszego syna, co był w partyzantce, ranili w nogę. Nie mógł uciekać; po dwóch kilometrach dogнали go Ukraińcy, jeszcze ich dwóch zastrzelili, więcej kul już nie miał. Zamordowali go, wycięli język, wydtubali oczy. Jego matka tak się przejęła, że umarła. Tylko jej mąż się został i małe dzieci. Pozostawiał je po Cyganach i poszedł do partyzantki. Bardzo mścił się w Korcu, ale zabili go w boju. Byliśmy w ten czas z rok czasu z partyzantami. – Dymy ukazały się, samoloty niemieckie zaczęły bombardować [tu opowieść się urywa – M.J.]”¹⁰.

Fragment drogi, który przeszli Wajswowie od 1943 roku do roku 1944, można odtworzyć z dużą dokładnością. Świadczy to o doskonałej pamięci respondentów Jerzego Ficowskiego. A należy pamiętać, że Cyganie charakteryzują się ahistorycznym stosunkiem do świata. Wynikiem tego jest przemilczenie ich zagłady w latach II wojny światowej. Dopiero młodzi Cyganie, ci, którzy o wojnie słyszeli od starszych, ale jej nie doświadczyli, przerwali milczenie. Materiały zebrane przez Ficowskiego są przez to wyjątkowo ważne, choć nie był on jedynym badaczem próbującym dotrzeć do bezpośredniej relacji z tamtych czasów. Justyna Kopańska stwierdziła, że nie jest to zachowanie charakterystyczne tylko dla Cyganów polskich.

Relacje spisane przez Jerzego Ficowskiego opierają się głównie na rzetelnej rekonstrukcji tego, co się wydarzyło na Wołyniu. Oczywiście nie dotyczą całego okresu wojny, ale głównie lat 1943–1944. Najczęściej pojawiają się w nich motywy ucieczki, szukania kryjówki, miejsca do noclegu. Kopańska zwraca uwagę na zachowania Cyganów podczas łapanek, egzekucji¹¹.

„(...) Cyganie w momencie złapania ich w lesie czy też w czasie przewożenia do obozów bardzo często, chcąc ratować swoje życie, decydowali się na ucieczkę. Dowódca plutonu egzekucyjnego – Walther – »narzeka« w swoim sprawozdaniu, podobnie jak i inni oficerowie SS, na trudności związane z likwidowaniem Cyganów, spowodowane ich przywiązaniem do życia: »Z większą łatwością przychodzi rozstrzelanie Żydów niż Cyganów. Trzeba przyznać, że Żydzi idą na śmierć bardziej zdeterminowani, stoją spokojnie, podczas gdy Cyganie płaczą, poruszają się ciężko, nawet kiedy znajdują się już na miejscu straceń. Niektórzy nawet skaczą przed oddaniem salwy do wykopanych dołów i próbują udawać martwych«”¹².

⁹ Razwiedka (ros.) – zwiad.

¹⁰ Z archiwum Jerzego Ficowskiego.

¹¹ J. Kopańska, *Dylematy tożsamościowe Cyganów (Romów) w Polsce* [w:] M. Godlewska-Goska, J. Kopańska, *Życie w dwóch światach. Tożsamość współczesnych Romów*, Warszawa 2011 s. 122, 138.

¹² J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, op. cit, s. 114 115, 117, 119.

We wspomnieniach często pojawiają się partyzanci polscy i sowieccy jako sprzymierzeńcy Cyganów, choć wśród dręczycieli (Niemców, banderowców) również znajdowali się ludzie dobrzy. Taki był chociażby esesman, tytułowy bohater opowiadania Edwarda Dębickiego¹³, który ostrzegł Cyganów we Włodzimierzu przed tym, że grozi im zamknięcie w opustoszałym getcie.

Główną kryjówką przed Niemcami i banderowcami był las. Tam Cyganie czuli się najbezpieczniej, do niego najczęściej powracali. Niekiedy można było liczyć na pomoc ludzi ze wsi i kryjówkę gdzieś w gospodarstwie. Czasem skrywano się w zbożu. Ale Cyganie rzeczywiście walczyli, uciekali za wszelką cenę, podejmując najwyższe ryzyko (ucieczka z więzienia w Krzemieńcu, o której mówi Tadeusz Wajś). Cały tabor Cyganów z Wołynia rozdzielił się. Nie sposób było uciekać tak dużą grupą, więc rodziny rozproszyły się po Wołyniu. Niektórzy próbowali ratować życie, podając się za Cyganów ukraińskich.

„Ci ostatni [ukraińscy nacjonaliści – M.J.] zresztą, mordując ludność cygańską, kierowali się innymi przesłankami niż hitlerowcy. Mianowicie mordowali Cyganów polskich, nie tykając Cyganów ukraińskich. Należy zaznaczyć, że na terenie Wołynia istotnie przebywały dwie zasadniczo odmienne grupy cygańskie, różniące się wyraźnie dialektami języka cygańskiego. Członkowie banderowskich band rozróżniali ich na podstawie stopnia znajomości języka ukraińskiego. Zdarzało się, że polska grupa Cyganów wołyńskich przybrała sobie ukraińskie nazwiska w celu uniknięcia prześladowań ze strony ukraińskich band”¹⁴.

Papusza poświęciła zagładzie Cyganów na Wołyniu poemat¹⁵:

„Krwawe łzy, co za Niemców przeszliśmy na Wołyniu w 1943 i 44 roku (fragmenty)

Ach, moi ludzie mili!
Nie lubię myśleć o tamtych złych latach.
Serce mam chore, co w tej chwili
chciałoby się rozplakać.
Co robić? Trzeba śpiewać pieśni moje
złym ludziom, którzy chcą wojen.
Niech wiedzą, jak to dobrze
Nie daj nikomu, Boże,
żyć na wojnie.
W najcięższej biedzie, w krwawych łzach
ileż przeżyło serce niejedno –
dziecko żydowskie,
cygańskie dzieci z matką biedną!

¹³ Edward Dębicki, kuzyn Bronisławy Wajś – Papuszy, wydał swoje opowiadania z lat wojennych w cyklu *Ptak umarłych*. Tytułowy ptak to sowa, która jako jedyny ptak w kulturze cygańskiej przynosi negatywne konotacje, kojarzona jest ze śmiercią.

¹⁴ J. Ficowski, *Cyganie na...*, op. cit., s. 112.

¹⁵ Cały poemat [w:] B. Wajś-Papusza, *Lesie, ojciec mój*. Z języka cygańskiego przetłumaczył, wstępem i przypisami opatrzył J. Ficowski, Warszawa 1990, s. 66–81.

Ach, śpiewko, śpiewko w smutku tonąca,
jak ziemia bez słońca!
Kiedy jest wojna, nieszczęść jest tak wiele,
ludzie się trzęsą, drżą na całym ciele,
i serce płacze, i tzy krwawe płyną –
nikt nie wie, co się dzieje z bliskimi, z rodziną...

Może czegoś nauczę ludzi moją piosenką?
Niech nie tęsknią za wojną,
niech im serca zmiękną!
Niech wiedzą, co wojna narobiła z nami,
bo są i tacy, co jej nie zaznali sami
i Cyganom nie wierzą, jak opowiadają,
ilu nas za Niemców zginęło w tym kraju...

Moi drodzy, moi dobrzy ludzie!
Wysłuchajcie tej pieśni, bo ona prawdziwa,
o tym, co Cygan z żoną i dziećmi przeżywał
w wojennej czarnej nocy
oblanej krwią i łzami
wśród gęstwiny leśnych.
Zaśpiewam wam pieśń smutną,
wysłuchajcie pieśni...

* * *

Bez ognia i bez wody wielki w lesie głód.
Gdzie będą spać dzieci? Namiotu nie mamy.
Ognisk nie możemy rozpalać nocami,
w dzień by przed Niemcami dym nas zdradzić mógł.
Jakże tu żyć z dziećmi w tej ogromnej ziemi?
Wszystkie dzieci bose,
wszystkie pozostały w mieście, co się zwie Włodzimierz.

(...)

* * *

Jadą za nami, ścigają nas,
ale boją się zapuścić w wielki las.
Wokół lasów, na uboczu
z partyzantką bitwę toczą.

Cyganki płaczą, Boga proszą,
nocą idą coś zdobyć, rzadko coś przynoszą.
Dwa, trzy dni bez jedzenia,
głód doskwiera co dzień,
i spać kładziemy się o głodzie.
Oczy się nie zamykają,
tylko w gwiazdy spoglądają...

Boże, jak dobrze jest żyć!
Niemcy nam żyć nie dają.
Biją nas, zabijają,
ogniem biją raz po raz.

(...)

* * *

I cóż wy, ludzie, myślicie?
Czy stu ludzi ocali swe życie?
Było źle, bywało i dobrze,
jak się ciepło zrobiło na dworze,
trochę słońca, trochę łez...
Czarne jagody zbierałam dokoła,
warzyliśmy i pili najróżniejsze zioła,
borowiczka-śmy zjedli,
to znów rybkę małą,
konie zabite się gotowało,
co trzy tygodnie gnily tam często –
to było drogocenne mięso!
Czasem piekło się ziemniaki,
te cygańskie marcepany,
raz na tydzień – dziesięć czy dwadzieścia
trafiało się biednym Cyganom.

(...)

* * *

Stara sowa cygańską bajkę opowiada...
Są tacy, co się przysłuchują
jej nawoływaniom,
inni ogniem ciskają za nią,
bo mocno wierzą, że niedobrze gada.

Jak ptasie wilki
są te stada sowiąt,
wyją nocą, ale nic złego nie zrobią.

(...)

* * *

Rozpoczęły się narady,
jakby tu Cyganów zabić.
Groby kopać rozkazali
i Cyganów zabijali!
Jakie tam było płkanie!
Ale oni nie zważali na nie.
Cyganki, Cyganie pospołu
w dzień biały padali do dołów.
Tam zamordują nas wszystkich nocami!
Padają na kolana, proszą łaski Boga,
płaczą krwawymi łzami!
Lepiej było w lasach, gdzieśmy byli sami!
Niech pożrą nasze ciała!
Siekiry bierzmy, mocni jesteśmy!
I zabijają nas,
i nasze dzieci małe.

(...)

* * *

Niechaj wszyscy Cyganie
przybiegną tu blisko,
jak do lasu, gdzie wielkie ognisko
i gdzie w światłach słonecznych wszystko.
Niechaj na to moje śpiewanie
wszyscy zewsząd się zejdą Cyganie,
żeby słów mych wysłuchać,
odpowiedzieć na nie.

Daj nam, Boże, pogodę czystą,
by w podartym namiocie wyszło.
Popadały drobne deszcze,
małym dzieciom mokro jeszcze.
Mgły piosenkę wyśpiewaną

bogatym poniosły Cyganom,
co nowe mają namioty.
Oni nie wiedzą o tym,
czy bogaty jest ten człowiek,
który ma pieniążków mrowie,
czy ten, co chleb powszedni ma
i rozum w głowie.

Jak las zaśpiewa,
tak tańczą Cyganie –
lekką jak piórko,
ciężko jak kamień.
I niby ogień piękny
zapalają się kochaniem.

Nas w nowych domach odnajdziecie,
nam – śpiewać pieśni
i książki czytać po słowie słowo.
Niech dobrzy ludzie tę książkę nową
wydadzą w nowym świecie”.

Poemat ten jest bodajże jedyną tak obszerną wypowiedzią poetki o wojnie. Papusza próbuje w nim odtworzyć całe półtora roku wołyńskiej tułaczki. Wydarzenia przez nią jedynie zarysowane można odnaleźć we wspomnieniach jej współtowarzyszy. Machowska przytacza relację Władysława Korzeniowskiego opisującą epizod z Niemcem ostrzegającym Cyganów przed planowaną egzekucją¹⁶:

„Ja i mój brat stryjeczny, Toni, zatrzymaliśmy się w małym miasteczku Oździutycze, nad rzeką Turia, na wschód od Włodzimierza. Doszły do nas słuchy, że w Łokaczy, nie tak daleko od nas, przy trakcie z Krzemierca do Włodzimierza, Niemcy wybili ze czterdzieści rodzin cygańskich. To było w maju lub czerwcu 1942 roku. Jeszcze im kazali groby sobie kopać. Tośmy nie czekali ani chwili, tylko zaraz uciekli do kowelskich lasów z całą rodziną i dalej – do Włodzimierza, gdzie moi bracia byli. Ale Toni nie chciał zostać we Włodzimierzu, mówił, że w dużym mieście będzie nam jeszcze gorzej i prędzej nas wyłapią. Jak powiedział, tak i zrobił, bo zaraz uciekł do jakiejś wioski. A moi bracia grali we Włodzimierzu w knajpie. Tam co dzień przychodził jakiś Niemiec i przysuchiwał się ich graniu i widać musiał bardzo lubić muzykę, bo jak bracia grali, to on nieraz płakał. Jednego razu podszedł i cicho powiedział: uciekajcie, bo jest rozkaz, że jutro mamy was wszystkich powystrzelać. Tośmy jeszcze tej samej nocy uciekli w świniarzyńskie lasy”¹⁷.

I leśną obławę:

„Tak siedzieliśmy pięć miesięcy w bagnach, aż do wiosny 1943 roku, a z nami siedmiu ruskich z rozbitej dywizji. (...) Przeszedł Ukrainiec do lasu, zobaczył Cyganów i powiedział Niemcom.

¹⁶ Zob. opowiadanie E. Dębickiego *Ludzki esesman*.

¹⁷ J. Ficowski, *Demony cudzego strachu*, Warszawa 1986, s. 90–118.

Przyszli Niemcy, chcieli okrążyć i ledwo się uciekło. (...) To było w czerwcu 1943. (...) Znow po dwóch dniach Niemcy z psami urządzili obławę. I znow uciekliśmy. Był głód. (...) Biorą się strzały, (...) myślałem, że ta strzelanina, to gestapowcy wybijają naszych Cyganów. Ale potem patrzę: to Sowiety! Zostali czterej gestapowcy zabici przez nich. I dużo Niemców zginęło okrążonych pod Włodzimierzem (...)”¹⁸.

Z dalszej relacji Korzeniowskiego wynika, że dopiero w drodze do Włodzimierza spotkał swoją ciotkę Papuszę. Zbieżność opisywanych przez nich historii może być całkowicie przypadkowa lub wynikać z tego, że Papusza – poetka – opisała w swoim utworze wydarzenia zasłyszane od braci Cyganów, w których sama nie brała udziału.

Zarówno we wspomnieniach, jak i w poemacie Papuszy mowa jest o pomocy, jakiej Cyganom udzieliły „oddziały Czapaiewa”¹⁹. Dionizy Wajs (mąż Papuszy) wspomina:

„My szli razem z Czapaiewem. Tam pod Maciejowem Niemcy strzelali, a tu my. Wpadło się im w błoto, lód zapadł się. Czapaiewcy poszli przodem, a Janek, ja, Andruszka, Dadek i kobiety – za nimi, za nimi. Odłączyli się. Idziemy przez las, jeden drugi wychodzi z tego lasu – bulbowcy²⁰! Wychodzą na nas. Ale mówimy, że jeden otrad²¹ poszedł przodem, a drugi za nami idzie. I jeszcze wziąłem postukałem pedałami harfy i mówię, że to karabin maszynowy. Zestrachali się, oddali nam granaty. Dalej w drogę. Aż tu niemiecki żołnierz na warcie”²².

Do legendy urosła historia harfy taboru Wajśów. Motyw, w którym ratuje ona życie Wajśom, pojawia się kilkakrotnie. Sam Dionizy Wajs opowiada tę historię raz w kontekście I wojny światowej, a drugi raz jako wydarzenie z lat II wojny. Różne wersje przytacza Machowska. Wersja Dionizego Wajśa dotycząca lat I wojny:

„Czterej biali na koniach nas napadli. Ja za harfy stanął i mówię – ręce do góry, bo z kulomiotu będę strzelać! Przestraszyli się, oddali pistolety i 14 granatów”²³.

Inną wersję, już z czasów II wojny światowej, przytacza Grażyna Kuryłto²⁴:

„Dyśko (Dionizy Wajs – wyjaśnienie moje – M.J.) opowiadał Tarzanowi, że [harfę] przez całą okupację na wozie w drewnianym futerale woził. Jak nieraz trzeba było zostawić wóz i konie i z harfą na plecach uciekać, owijał ją szmatami. Struny sam dorabiał z baranich jelit. (...) Jego harfa miała ponad 159 lat (...) i na szyjce niby-główkę z taką złocistą koroną rzeźbioną”²⁵.

Papusza, opowiadając o harfie Michałowi Bottrykowi²⁶, poetyzuje historię:

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Były to dokładnie oddziały partyzanckie im. Wasilija Czapaiewa, rosyjskiego i radzieckiego wojskowego, którego postać podlega mitologizacji.

²⁰ Oddziały Tarasa Borowca – „Bulby”, który był nacjonalistycznym politykiem ukraińskim. Trudno stwierdzić, czy faktycznie byli to bulbowcy, którzy na przykład w antypolskiej czystce na Wołyniu nie brali udziału, a sam Borowiec je potępiał.

²¹ Otriad (ros.) – oddział.

²² Z archiwum Jerzego Ficowskiego.

²³ M. Machowska, *Bronisława Wajś...*, op. cit., s. 50.

²⁴ G. Kuryłto, *Harfa z koroną na głowie*, „Gazeta Wyborcza, Magazyn” 1999, nr 52, s. 34–37.

²⁵ M. Machowska, op. cit., s. 50.

²⁶ M. Bottryk, *Jak umierała Papusza*, „Kontrasty” 1987, nr 6, s. 2–5.

„Gonili za nami Niemcy. Na wozie wieźliśmy harfę. Na wybojach harfa wypadła. Nadszedł Niemiec i kopnął instrument. Harfa zagrała, a Niemcy zatrzymali się i słuchali. W ten sposób uciekliśmy przed nimi. Uratowała nas harfa”²⁷.

Jeszcze bardziej poetycką wersję tego samego zdarzenia, o którym opowiada Papusza, podaje cytowany przez Machowską²⁸ Janusz Koniusz²⁹, w jego wspomnieniu to nie kopnięcie Niemca pobudza struny, ale wiatr.

Ta i inne historie przybliżają dzieje taboru Bronisławy Wajs i przypominają tragiczną historię Cyganów na Wołyniu podczas II wojny światowej. Korzeniowski we wspomnieniach mówi o spotkaniu z Papuszą, podczas którego dowiaduje się o losach jej rodziny:

„Papuszy rodzina bliska ocalała, bo koncertowali. A matki rodzina z Majewskich – została poginięta koło Warszawy: 115 dusz! To matka, zupełnie obłąkana, odeszła od dzieciów w las zupełnie sama. I dopiero później ją odnaleźli: żywiła się ziołami i korzonkami i nie wiedziała, że już tu się wojna skończyła”³⁰.

Nie do końca jest znana droga taboru Papuszy tuż po zakończeniu wojny. W 1949 roku Jerzy Ficowski przyłączył się do nich w lasach na Pomorzu Zachodnim. Ostatecznie po 1950 roku zawędrowali do Polski zachodniej i tam zaczęli się osadzać.

Summary **What we experienced during the German occupation in Volyn in 1943 and 1944**

This article tells about the the wartime fate of the Volyn Gypsies from the Wajs's musical fleet. The text includes the records of the Wajs family memories, collected by Jerzy Ficowski, and the comments of researchers. There is an important problem of an ahistorical consciousness of Gypsies, which resulted in the silencing of their Holocaust experience. References are made to a poem by the Gipsy poet Bronislava Wajs–Papusza, which is the only comprehensive Gipsy testimony about the time of war.

²⁷ M, Machowska, *Bronisława Wajs...*, op. cit., s. 50.

²⁸ Ibidem.

²⁹ J. Koniusz [w:] K. Kamińska, *Papusza czyli Wielka tajemnica*, Gorzów Wielkopolski 1992.

³⁰ Z archiwum Jerzego Ficowskiego.



Uljana Kuzniecowa, *Kosmonauci i Lenin2*